

CO DALEJ Z TEATREM POLSKIM WE WROCŁAWIU

SAMORZĄDOWCY, NIE PSUJCIE NAM TEATRU



WITOLD
MROZEK

GAZETA WYBORCZA

Trwa telenowela wokół stanowiska dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu. Unieważniono rozpisany przez władze województwa konkurs - żaden z kandydatów nie spełnił jego kryteriów. 31 sierpnia kończy się kontrakt Krzysztofa Mieszkowskiego. Wciąż nie wiadomo, kto zajmie jego miejsce.

Ludzie teatru lubią dramatyzować i mówić o swoich problemach na wysokim C. Tym razem jednak sytuacja we Wrocławiu naprawdę jest skandaliczna. To przykład rażącej indolencji dolnośląskich samorządowców i klęska polskiej polityki kulturalnej.

Pierwszy konkurs był mocno upartyjniony. PSL intensywnie forsował kandydaturę Cezarego Morawskiego. Konkurowali z nim - Igor Wójcik, szef Ośrodka Kultury i Sztuki i były szef sztabu wrocławskiego europosła Bogdana Zdrojewskiego (PO), oraz menedżerka kultury Izabela Duchnowska, która na swojego zastępcę wziąć chciała Mieszkowskiego, od jesieni posła Nowoczesnej. Ten ostatni w konkursie nie mógł startować, ponieważ dawno temu na wrocławskim kulturoznawstwie nie obronił pracy magisterskiej.

Mieszkowski swoimi wypowiedziami i nonszalanckim podejściem do finansów budzi kontrowersje; sam nieraz go krytykowałem. Jednak nie można zaprzeczyć, że powstałe za jego dyrekcji „Wycinka” Krystiana Lupy, „Utwór o matce i ojczyźnie” czy „Sprawa Dantona” Jana Klaty, „Tęczowa Trybuna 2012” Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, „Burza” Krzysztofa Garbaczewskiego czy „Dziady” Michała Zadary to spektakle wybitne i ważne, które odnosiły krajowe i międzynarodowe sukcesy oraz trwale zapisały się w polskiej kulturze. Teatr Polski we Wrocławiu ma jeden z trzech najlepszych zespołów aktorskich w Polsce. Szkoda byłoby tę drużynę stracić. Być może w obecnej sytuacji sensownym wyjściem byłoby pozostawienie Mieszkowskiego na rok (np. jako pełniącego obowiązki dyrektora), pozwolenie mu na realizację jego planów (m.in. premiery Lupy i Garbaczewskiego), a w tym czasie wybranie dyrektora w cywilizowany, odpowiedzialny sposób?

Nie chodzi o to, że kierujący Polskim od 10 lat Mieszkowski ma być dyrektorem na zawsze, choć są u nas przypadki teatrów znacznie mniej interesujących, których dyrektorzy trwają na stolikach dłużej. Ale zmianę szefa tak poważnej in-

stytucji należy przeprowadzać w sposób przemyślany, z dużym wyprzedzeniem. Musi być czas na przygotowanie programu, przeprowadzenie rozmów z reżyserami - najlepsi w tym zawodzie planują swoją pracę nawet na parę lat naprzód. Dyrektor z łapanki to ryzyko sezonu z łapanki. Uwikłani w cykl powyborczych partyjnych rozsad dolnośląscy samorządowcy odwalili w sprawie Polskiego fuzję.

Teatr Polski przykuwa uwagę ze względu na aurę politycznego skandalu, ekscentryczną osobowość dyrektora i ilość artystycznych sukcesów oraz rozmach projektów. Ale Wrocław to tylko wierzchołek góry lodowej konkursowych problemów.

W Łodzi władze miasta tak jasno i publicznie dawały do zrozumienia, kogo chcą na stanowisku dyrektora Teatru Nowego, że poza ich kandydatem Krzysztofem Dudkiem zgłosiła się jedna osoba. To zresztą nie pierwszy taki przypadek w Polsce.

Mamy wspaniałych artystów i niezły system finansowania scen. Polski teatr psują niemądrze organizowane konkursy

W Warszawie z kolei wadliwie sformułowane kryteria doprowadziły do unieważnienia i ponownego rozpisania konkursu w Teatrze Ateneum. Choć deklarowane terminy już minęły, wciąż nie wybrano dyrektora. Ustanawiane przez samorządy kryteria konkursowe mają charakter arbitralny i niewiele wspólnego z realną praktyką zarządzania instytucją, nie mówiąc już o dobieraniu współpracowników i układaniu programu. Są precyzowane albo pod konkretnych kandydatów, albo - co gorsza - powielane bezrefleksyjnie, metodą kopiuj-wklej. Tak jest np. z różnym rozumieniem pojęcia „instytucji kultury”, w zarządzaniu którą kandydat powinien mieć doświadczenie - czy jest nią tylko instytucja publiczna, czy może też organizacja pozarządowa? Z kolei wymóg magisterium nie jest zapisany w żadnej ustawie ani rozporządzeniu - tytułu tego nie posiada wielu uznanych polskich dyrektorów i reżyserów, których praca pochłonęła przed ukończeniem studiów albo nie było im po drodze ze skostniałą szkołą teatralną. Zresztą tam, gdzie mile widziany przez władzę kandydat nie spełnia tego wymogu, nie pojawia się on w kryteriach.

Nikt nie bierze pod uwagę istniejących realnie wzorców i rze-

czywistych sukcesów, prawie nikt nie szuka i nie analizuje dobrych praktyk w najważniejszych teatrach. Niedziwne też, że w konkursach rozpisywanych na ostatnią chwilę programy kandydatów pisane są na kolanie. Nierzadko umieszcza się w nich uznanych artystów bez ich wiedzy, składając obietnice bez pokrycia. Przede wszystkim jednak, rządzące w samorządach partie polityczne i lokalne koterie sprowadziły zaufanie do procedur w okolice zera. To właśnie frustracja takimi powiatowymi układami jest jednym z paliw tzw. dobrej zmiany.

Samorządowcom z rządzących w ostatnich latach ugrupowań udało się skutecznie zniechęcić do udziału w konkursach większość najciekawszych polskich twórców, ale też kuratorów czy producentów. Urzędnicy nie zdają sobie nawet sprawy, że negatywne konsekwencje ich działań polski teatr będzie ponosić ładnych parę lat. Teraz do tej zbrodni na kulturze narodowej przykładą rękę współprowadzący Teatr Polski skonfliktowany z Mieszkowskim PiS-owski minister Gliniński, który zamiast pomóc wypracować konstruktywne rozwiązanie, podbija polityczny bębenek i straszy Teatr Polski odebraniem dotacji.

Przeciwnicy idei konkursów argumentują, że nie sprawdzają się one tam, gdzie potrzebne są unikalne kompetencje - a prowadzenie teatru zalicza się do takich zadań. W dodatku osoby już zajmujące stanowiska albo mające poważną pozycję zawodową niekoniecznie chcą ujawniać się z zamiarem zmiany miejsca pracy. Jest w takim headhunterskim myśleniu sporo racji. Jednak problem ma głębszy charakter. W końcu ostateczna decyzja zawsze należy i tak do marszałka czy prezydenta miasta. Doradzić mu w tym mogą albo mądrzy podwładni - urzędnicy od kultury (rzadkość, na wagę złota), albo członkowie komisji konkursowej.

Mamy w Polsce świetnych artystów. Mamy też, wbrew pozorom, niezły system finansowania teatru, zwłaszcza na tle innych krajów regionu czy innych dziedzin kultury. Najslabszym ogniwem systemu są organizatorzy scen, czyli samorządowcy, i powoływani przez nich dyrektorzy. Najwyższy czas skończyć z selekcją negatywną, którą kończą się sytuacje takie jak we Wrocławiu.

Niewiele wskazuje na to, by sojusznikiem mogło tu być skupione na polityce historycznej i nieustannym „odzyskiwaniu” mediów publicznych Ministerstwo Kultury. Samorządy same z siebie się nie naprawią - potrzebna jest presja społeczna. Czas zacząć nazywać rzeczy po imieniu. ●

WYJAŚNIENIE

W artykule pt.: „Jak konkursy szkodzą teatrowi” („Wyborcza” z 2 czerwca) zawarte zostały informacje, które wymagają następującego wyjaśnienia. Cezary

Morawski nie został skazany na karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. W sprawie dotyczącej narażenia organizacji ZASP na straty został wydany wyrok warunkowo umarzający postępowanie na okres próby jednego roku. W efekcie nie

można twierdzić, że Cezary Morawski został prawomocnie skazany, a tym bardziej nie można twierdzić, że sąd wymierzył wobec niego jakąkolwiek karę. ●

Grzegorz Kucharski

ADWOKAT (PEŁNOMOCNIK CEZAREGO MORAWSKIEGO)